STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Ochronek Nr. 4.
EKSPEDYCYA
ulica Wekslarska Nr. 3. w Trafice, róg ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 14. Lwów, 9. Października 1879. Rocznik I.

Wielkie święto narodowe.

Człowiek może tylko zabić ciało bliźniego, ale do zabicia ducha i miłości, siła ludzka nie wystarcza. Dla tego też uważamy nazwę zebrania dzieci jednej matki w Krakowie na „obchód 50-letniego jubileuszu J. I. Kraszewskiego“ za niedostateczną, gdyż „Łaska Boża“, która spłynęła jako nagroda za 50-letnią pracę na niezmordowanego męża, dała świadectwo żywota i spójni narodu, którego stuletnia niewola nie zdołała rozerwać.

Gród podwawelski był tym razem jakby tą doliną Jozafatową z pisma św., na której ludzkość ma się spotkać i powitać jedną wielką miłością chrześciańską w obec oblicza Pana światów.

Jubileusz Kraszewskiego był tem wielkiem świętem narodowem na który przybyli wierni synowie Ojczyzny i córy od Odry, Bałtyku, Dźwiny, Dniepru i Czarnego morza i ci, których losy, burze i walka zagnały w lody Sybiru lub rozrzuciły po najdalszych krańcach kuli ziemskiej; — bo w każdym zrodziła się ta potrzeba ducha, aby w obec pomników sławy ojców w polskiej Mece, zbliżyć serce do serca, myśl z myślą zespolić a ręce połączyć w nierozerwany łańcuch i do tronu Mocarza światów zawołać z głębi duszy:

„Panie! jesteśmy nieodrodni i silni wiarą w miłosierdzie Twoje!“

„Ty Boże ojców naszych, błogosław nam na drodze walki i wytrwania. — Niech nas łaska Twoja wspiera. — Pobłogosław śluby nasze. — Daj nam za oręż wytrwałość w miłości. — Wzmocnij nas do pracy nieustającej!“

Pod takiem hasłem dążył starzec siwowłosy stojący nad grobem, dążył mąż pełen siły żywotniej, dążył młodzian, który wyszedłszy co tylko z dziecinnego wieku, spogląda jasnem okiem w dal na drogę, po której pójść jest zobowiązanym.

Przybyły matrony, te serdeczne matki rodów i przybyły dziewice, aby zaczerpnąć siły do spełnienia wielkiego obowiązku obywatelki. Zaiste, siła naszego narodu musi być niespożytą, kiedy mogła zwyciężyć wszystkie zapory ją dzielące i zespolić znowu po staremu przy starem ognisku rodzinnem Krakusa i Wandy. Ani morza, ani słupy graniczne — ba! nawet groza knuta, okazały się za słabe, aby nie połączyć w świątyni, modłów polskiej braci w kościele Maryackim i łamania chlebem przy narodowej uczcie w Sukiennicach.

Czy w obec tego warto mówić o tych Pigmejczykach, których szał ohydny i idyotyczna zgnilizną cuchnąca zapamiętałość pchała naprzód do ostatniej chwili, aby temu sojuszowi narodowemu przeszkodzić i wepchnąć go w ciemny zaułek, tak, aby promień światła Bożego nie zaświecił nad jego głowami. I w cóż się obróciły wysilenia takich autorów „Teki Stańczykowskiej“ i tych, co żyjąc na jurgielcie niesławy, usiłowali rzucić aureolę dziejów narodu w kałużę takiego błota z którego sami wyszli.

Głos ducha ojców naszych, wielkich miłością Ojczyzny, odbił się echem w tysiącach piersi bratnich i zawołał „precz!“ — a poród Pigmejczyków zamilkł i zniknął przed prawdą.

Półwiekowa praca J. I. Kraszewskiego posłużyła za sztandar do generalnego apelu i stała się hasłem dla narodu do dalszego bojowania pracą bezkrwawą.

Nie pamiętamy dawno takich godów serdecznych, podczas których popłynęło by tak wiele łez radości, które jak rosa niebieska spadały na spiekłe boleścią serca, napełniając je otuchą lepszej przyszłości. Zaiste, jest prawie niemożebnem opisać tych kilku dni wrażeń, jakie na każdym kroku spotykało się w Krakowie. Najzatwardzialszy realista zmuszony był przyjąć chociażby cząstkę tego błogiego ciepła do duszy i uwierzyć, że nietylko „siła i materya“ są wszechwładzą na tym Bożym świecie. Chcielibyśmy chociaż w bladych zary-

TEATR w KRAKOWIE
podczas Jubileuszu.

Modrzejewska, Jan Królikowski, Rapacki, Rychter, Ładnowski. Już samo zestawienie tych nazwisk zdolne jest zelektryzować każdego przyjaciela sceny, a jedno lub dwa z tych nazwisk na afiszu umieszczone, zapowiadają królewską biesiadę ducha. Jeżeli w dodatku przypomnimy, iż kto zna charaktery osobiste tych koryfeuszów sceny, którzy przybyli wraz z całą reprezentacyą narodu na jubileuszowe gody do Krakowa, ten pojmuje, co mu obiecywały przedstawienia jubileuszowe.

Niestety, żałować tylko wypada, że stosunkowo mała sala dla publiczności przy s[illegible] krakowskiej, zmuszała przybyłych [illegible] malnej walki i gonitw o u[illegible] ciażby na galeryą. Widzieli[illegible] że żydzi sprzedawali bilety [illegible] złr. a na inne miejsca po 10, [illegible] W ostatnim dniu z polecenia p. Ryc[illegible]ziono takiego spekulanta, który posiadał pewien zapas biletów. Kto mu takowych dostarczył — pokaże zapewne śledztwo. W każdym razie, gdy p. Rychter oznaczył ceny najzwyklejsze, to ten, kto dostarczył biletów żydom hurtem, dopuścił się w nieszlachetny sposób ubliżenia, gdyż dowiódł, że nawet jubileusz narodowy nie jest dla niego niczem, jak tylko „geszeftem“. Ubliżył gościom-artystom, którzy występywali na scenie nie za pieniądze, ale dla uczczenia jubilata i rodaków przybyłych.

Wybrano dwie sztuki, tj. „Miód kasztelański“ i „Panie kochanku“.

Nam udało się zdobyć bilet na drugie przedstawienie „Miodu kasztelańskiego“, w którym występywali: p. Modrzejewska, Rapacki i Rychter. Na pierwszem przedstawieniu występywał w roli Jacka Sołoduchy p. Królikowski [illegible]trza grał p. Ładnowski. Z powodu sła[illegible] Królikowskiego, przyjął już w dzień [illegible] Sołoduchy p. Rapacki, a [illegible] J. Kossaka [illegible] sceny krakow[illegible]ował, iż nie [illegible]kiego i Ra-

O pani Modrzejewskiej w roli „Hurskiej“ cóż tu mówić? To bezwątpienia królowa wszystkich scen. Widzieliśmy ją tym razem pierwszy raz w komedyi, a dała nam taką kreacyę, jakiej zapewne żadna scena polska dotąd nie widziała. Każdy ruch, giest, słowo tej nieporównanej czarodziejki, to skończone arcydzieło warunków sztuki, do czego przyczynia się niezwykły wdzięk zewnętrzny. A oko, oko tej czarodziejki, jakby siłą magnetyczną ciągnie do uwielbienia. Nawet kokieterya, jakiej rola jej wymagała, była tak dziwnie szlachetna i estetyczna, że ją tylko mogła stworzyć najszlachetniejsza dusza. Bynajmniej nie przesadzimy, ani też dopuścimy się płaskiego pochlebstwa, jeżeli powiemy, że głos pani Modrzejewskiej to jakby melodya harfy eolskiej. Słowem całe zjawienie się jej na scenie, to najwspanialsza uczta Lukulla dla widzów i zapewne wiele czasu upłynie, aby na którejkolwiek scenie zjawiła się podobnej potęgi artystka. Doda[illegible] nasza czarodziejka nie tylko na sce[illegible] wzniosłą i poryw[illegible]cą, ale i [illegible] sceną jest [illegible]a wi[illegible] słowa zna[illegible]

sàch podać to wszystko, co się przed oczy nasze nasuwało, lecz czy nam się to uda, wątpimy.

Przybywszy rannym pociągiem w piątek do Krakowa, pomimo wczesnej godziny już na ulicach Krakowa a mianowicie na Rynku był ruch niezwykły odświętny. Ze szczytu Sukiennic powiewały sztandary o barwach narodowych, zaledwo zdołaliśmy powitać naszego serdecznego gospodarza, który nas przyjął w gościnę, aż tu z wieży maryackiej grzmią trąby hejnałem który pamiętamy od lat dziecinnych. Hejnał ten powtarzał się co kwandrans dniem i nocą. Brzmiał taką samą nutą jakiej przed wiekami nasi ojce słuchali, to też nie dziw, że melodya ta ryła się w duszy jakby tony anielskie.

O godzinie 9. ruch się na ulicach podwaja. Świątynia Maryacka nie może pomieścić przybyłych, a więc tysiące okalają ją na zewnątrz lub dążą do Sukiennic. Tam we środku na wzniesieniu zdobnem w opony adamaszkowe na przykrytych bogatymi kobiercami stołach, złożył naród w darze za półwiekową pracę J. I. Kraszewskiemu dary kosztowne i niewiedzieć, który cenniejszy, bo jeżeli nie świeci złotem lub klejnotami sztuki polskiej, to pomimo tego wartość jego nie da się określić. Taki tam kosztowny materyał myśli i wdzięczności serca. Od lodów Kamczatki aż do Australii, złożyli wdzięczni Polacy dzielnemu mężowi kosztowne upominki na jakie ich tylko stało, ale aby niczego nie brakło, otóż jeszcze przybywa jeden dar, bez którego nie mogą się obejść te gody.

„Rozstąpcie się“! — Oto wchodzą Prądniczanie, mąż i żona a po strojach ich poznasz, że wierni zwyczajom ojców i moda ich nie skaziła. Lecz patrzcie! patrzcie,!— cóż to oni niosą! oto bochen nieznanych już dzisiaj rozmiarów chleba prądnickiego, który nie od wczoraj słynie; nie dziw więc, że ten dar złożony na czele przed złotem i innemi kosztownościami. Tym czarnym chlebem łamać się będzie dziś Korona, Litwa, Wielkopolska, Ruś, Ukraina, Szląsk. I każdy poniesie go pod rodzinną strzechę, a tam gdzie złożony będzie na stole, czy w ubogiej chatce, czy w złocistym pałacu, przybędzie z nim błogosławieństwo Boże, przybędzie pozdrowienie od bratniej Rzeszy, przybędzie siła, która podniesie chociażby najsłabszego do pracy.

Tak jak przynależało, kapłan poświęcił odbudowany gmach a zaledwie odszedł z procesyą dla pokropienia wodą święconą na zewnątrz murów, zabrzmiały fanfary, zabiły żywiej serca i każdy wytężał wzrok, a potem aż się zdawały drgać sklepienia gdy z tysięcy piersi wykrzyknięto: Niech żyje Kraszewski, niech żyje Jubilat!

Wprowadzono go na podwyższenie i otoczono żywym wieńcem wysłanników, którzy przybywali z orędziem hołdu dla męża zasługi. A cóż się to działo i jak płynęły łzy powitalne, gdy zabierały głosy Litwa, Żmudź, Wielkopolska, Szlązk jęczące i bojujące pod niemieckim i moskiewskim uciskiem lub gdy usłyszano rzewny głos z tułactwa polskiego. Wtenczas ludzie, którzy się po raz pierwszy w życiu spotykali, rzucali się sobie nawzajem w ramiona, przyciskali do serca, jakby od kolebki rodzeni bracia i jakby dotknięci promieniem słonecznym zesłanym z nieba, splatali dłonie przysięgając dozgonny sojusz, ot cóż to były za rzewne momenta, gdy w takim uścisku n. p. dwóch posiwiałych mężów po wymianie nazwisk jeden i drugi rozkrzyżował ręce i z wykrzykiem podziwu niedającej się określić radości, rzucali się do jeszcze serdeczniejszego uścisku, gdy po kilku dziesiątkach lat, 30tu ba! — 40tu, a nawet po półwiekowym przedziale, odnalazł przyjaciel przyjaciela, druh druha z którym go łączyły przyjaźń i wspomnienia młodości. Tu już brakowało zwykle słów, tylko oczy błyszczały z po za łez rozrzewnieniem, usta drgały a język wypowiadał posłuszeństwo i łkanie zastępowało mowę. Z takiemi momentami spotkać się można było na każdym kroku.

Gdy nadszedł wieczór, wspaniały widok przedstawiało wnętrze Sukiennic a niezwykła to izba godowa, bo długa przeszło 200 kroków, zdobna w wieńce, herby i godła cechowe; nie mało też dodawało światło uroku. W trzy rzędy zastawione stoły a za niemi blisko 1000 biesiadników. Jędrne i serdeczne toasty budziły do nowego życia. Przy środkowym stole w najbliższem otoczeniu Jubilata, byli posadzeni mężowie wybitnych zasług narodowych, Reprezentanci, którymi słusznie może się Polska chlubić. Naturalnie że i magnatów prawdziwych, polskich nie mógł nikt zaszczytniej i godniej przedstawiać jak nasz serdeczny, niepokalanej czci i partryotycznych uczuć a również niezmordowany pracownik dla dobra kraju, Włodzimierz hr. Dzieduszycki. To też ci, którzy go tylko znali patrzyli z serdeczną miłością i dumą na tego polskiego magnata, który się nigdy nie radzi ani pyta, aby stanąć wśród braci tam, gdzie go wzywa obowiązek obywatelski; stojąc zawsze i wszędzie po za wszelkiemi stronnictwami, wiernym jest tylko jednemu hasłu: „Bóg i Ojczyzna!“

Do wyrażenia tych słów, upoważnieni jesteśmy od braci ze wszystkich dzielnic Polski a którzy przy takich magnatach stać będą zawsze duszą i ciałem.

Trudnaby była orzec czy podczas tej wielkiej uczty więcej popłynęło wina lub łez radości, bo te sceny powitań jakie się rozpoczęły przy powitaniu Jubilata podczas uczty wzmogły się do potęgi. Odnajdywali się towarzysze pracy i bojów z pod Grochowa, Wawra, Ostrołęki, z pod Książa, Miłosławia i Sokołowa, odnajdywali się zuchy z bojów 1863 r. Odnajdywali się wygnańcy z Sybiru, Kaukazu, dawni więźniowie z Warszawskiej cytadeli, Zamościa, Kufsteinu, Grajgóry — fortec: poznańskiej, Grudziądza, Kistrzyna, więzień z Sonnenburga i Moabitu, lub ci którzy na ławach szkolnych przed 30—40 laty zawarli przyjaźń młodzieńczą.

Cóż to za radość była? — która się zamieniła nieomal w szał szczęścia? — Myśli i zwierzania krzyżowały się jak błyskawice, bo to nie lada uczucie jeżeli jeden brat ducha do drugiego po długiej rozłące, po burzach i walce śmiertelnej może znowu wyrzec: Jestem! — masz mię takim jakim byłem, wierny sztandarowi narodowemu — w mojej piersi płonie taki sam święty znicz jaki zapaliła przeszłość w młodzieńczym wieku. Przechowam ten święty ogień, czysty i niepokalany tak jak Bóg i Ojczyzna przykazują, — wytrwam do końca!

W dobrej czy złej doli, w pracy, boju lub cierpieniach nie usunę się, nie zaspię, ale stanę zawsze na dane hasło do apelu, a teraz choć głowę szron poprószył, to duch z taką samą siłą jak za czasów młodości spiewa: „Hej! ramię do ramienia.“

Ze chwile takie porywają ludzi do prawdziwych obywatelskich czynów i prawdziwa szlachetność duszy wzrasta do potęgi, mamy przykład na książęcin sztuki polskiej Henryku Siemiradzkim, tym — którego miłość Ojczyzny stoi na równi z twórczością geniuszu.

Zdumienie, a dalej już nie radość ale szał opanował zebranych godowników pod Wawelem na wieść, która się lotem błyskawicy rozniosła po mieście, a druty telegrafów zagrały ją na wszystkie strony Europy: że Henryk Siemiradzki darował krajowi — narodowi „Pochodnie Nerona“, a dar to cenniejszy jak królewski, bo 100-tysięczna jego wartość zdobyta pracą artysty, malarza — Polaka, który aczkolwiek nie magnat, umiał się podnieść do takiej ofiary narodowej i założenia kamienia węgielnego na muzeum narodowe w Krakowie.

---

polskiej ziemi, której ani kadzidła tryumfów na obu półkulach ziemi, ani blask złota nie oczadził, nie zmienił i nie zmieni w tenczas, gdy chce użyć swobody i odpoczynku; gdy chce odetchnąć piersią dla wzmocnienia sił po pracy, to ma tylko jedno tuskulum, jeden raik, a tego nigdzie nie widzi i nie znajduje, jak tylko na ukochanej polskiej ziemi. Jak ptasze stęsknione sercem do macierzy, spieszy do ukochanego serca i duszy Krakowa; jej Niceą i Włochami, to dolina Nowotarska i Zakopane. Z poczciwym ludem góralskim zapomina o wszystkich znakomitościach, które jej hołdy w pochodzie tryumfalnym składały, bo w Krakowie i na polskiej ziemi, tam żyją jej rówieśnice pierwszej młodości, tam tylko mają urok dla niej wszelkie wspomnienia, które są dla jej żywota nektarem i ambrozyą. Wybitne stanowisko jakie zajmuje nie tylko że jej nie dotknęło ani pyłkiem dumy, lecz przeciwnie usiłuje pieszczotka ta wryć się w serce i pamięć najukochańszej dla niej pol[...]dziny.

[...]zenie cel ten osiągnęła ostatecznie [...] jubileu[...] a wspomnienie jej roznieśli goście godowi po wszystkich krańcach polskiej ziemi.

P. Rapacki w roli „Sołoduchy“ nakazywał widzom zapomnieć, że widzi się aktora na scenie. Kreacya kontuszowego świętoszka była wykończonem dziełem aż do najmniejszych szczegółów. Sołoducha, jak wiadomo nie zwykły to typ sprytnego i po swojemu mądrego totumfackiego rezydenta. Bez zaprzeczenia musiał to być bardzo pojętny i wiele obiecujący uczeń w jezuickich szkołach, którego patrowie byliby chętnie do grona swego przyjęli, ale że Jacuś oprócz dodatniej hipokryzyi, posiadał jeszcze chuć widomego znaczenia i tryumfalnego pochodu pomiędzy ludźmi, nie oblókł rewerendy jezuickiej, ani też nie przywdział bobrowej czapki, gdyż chociaż raz w życiu, chciał zaświecić, zaszumieć i usiąść chociażby na kasztelańskiem krześle. To był cel namiętności Sołoduchy. Bardzo ciepła wdówka p. Barbara, cześnikowa, [...] dla niego tą rybką cenną i kosztownym na[...] który jak pająk muchę osidłał skut[...] tuszowy jezuita. Al[...] to też trafił sw[...] deracki do[...] Sołoducha, można wziąć na plewę. Złapał się Jacuś, gdyż taka aliantka konfederacyi, jak p. Hurska i pseudoksiężna była zanadto łakomą ponętą, aby nawet świętoszek nie zagrał w vabanque. Nieszczęsne łakomstwo dobiło go. Miodek kasztelański zrobił swoje i — Jacuś znalazł się na kolanach przed p. Hurską, recte ideałem tryumfów, w których zamierzał spędzić resztki zaschniętego jak pargamin żywota. Pysznaż to była scena, gdy Jacuś na kolanach błagając bogdankę o wzajemność, kwili jak młody puhacz a w tej chwili niecnota rotmistrz wprowadza całe towarzystwo na spektatorów. Jacek chociaż pijany, na salwę homerycznego śmiechu zrywa się, przytomnieje w przerażeniu, jakby cały strop szlacheckiego dworu zwalił się na niego. Okropne upokorzenie zamienia krew jego w jedną strugę jadu; straszne to upokorzenie oprzytomnia go o tyle, że widzi sytuacyę jasno jak na dłoni, iż mu nic innego nie pozostaje, [...]umknąć i schować się chociażby w [...]ugoletnia praca i zdobycze, roz[...]mydlana. Scenę tę przepro[...] [...]i po mistrzowsku. O p. Ry[...] [...]y wiele do powiedzenia, bo te

A serdecznaż to dusza ten nasz Henryczek — aczkolwiek mistrz w sztuce, obcy wszelkiej dumie, zarozumieniu, dusza jego odzwierciadla się w oku, na ustach i w dłoni, któremi tak po czarodziejsku wabi do siebie i widocznie chciałby cały naród polski do piersi gorącej przycisnąć. Czy się więc dziwić można, że taki czarodziej, świecący jedynie skromnością i niezazdroszczący nikomu niczyjej sławy i potęgi geniuszu, mógł tylko porwać, rozpłomienić i podnieść do siebie — wielką bratnią rodzinę? Czy się można dziwić, że i inni artyści stanęli w szeregu dzielnego mistrza, a dzisiaj kraj i naród wie i wierzy, że będzie miał muzeum narodowe w Krakowie? Następnego dnia widzieliśmy jak z okna pierwszego piętra w rynku pokazywano jakiemuś staruszkowi przechodzącego Siemiradzkiego, a staruszek drżący i rozrzewniony błogosławił go z daleka krzyżem świętym. Taka nagroda wystarczy Siemiradzkiemu choćby za berło. —

Gody jubileuszowe były jakby hasłem, aby kto może, ucieleśniał i zaznaczał czynem miłość nieszczęśliwej dotąd Ojczyzny. Tu rolnik składa w ofierze część w pocie czoła zapracowanego mienia, na postawienie pomnika nieśmiertelnemu Adamowi, drugi znowu, który przybywa z pod władzy carskiego knuta, przynosi grosz wdowi jako cegiełkę do zbudowania lepszej doli dla tych, którzy władając piórem, usiłowali oświecać i uszlachetniać naród, a na starość sami lub wraz z rodzinami żyją w nędzy. Zapytuję, czy mógł naród lepiej pojąć myśl jubileuszu i uświetnienie takowego, by dowieść spójni i niczem niespożytych uczuć patryotycznych?

Bóg wie co czyni — to też i teraz natchnął myślą ludzi dobrej woli, aby Jubileusz odbył się w Krakowie, a nie gdzie indziej, bo jeżeli która z dzielnic polskiej ziemi potrzebowała aby w niej podniósł się głos prawdy i orzeźwił uspionych narkotykiem zabójczym zadawanym społeczeństwu pod starym Wawelem, gdzie w rzeczy samej zaczął grozić legendowy smok, że wszystko skala i pochłonie co dotąd było niepokalanem — to tą dzielnicą jest Kraków i zaprawdę społeczeństwo krakowskie, poparte bratniem ramieniem przekonało nas, że jeszcze nie zostało wyzute z dawnego tradycyjnego poczucia, i nie zespoliło się z renegatami narodowymi. Na dnie serc jego tli ten sam stary Zniczowy płomień, jaki wzięło w spadkobierstwie po dzielnych ojcach. Jedynie rozwielmożniony Jezuityzm, który zatknął na drzewcu zamiast sztandaru błazeńską czapkę, nie wybierając w środkach przytłumił ten święty płomień, a mieszczaństwo krakowskie usiłował przybrać w lokajską liberyę.

Byłto jednak experyment zanadto ryzykowny i zrodzony w zarozumiałości urojonej władzy. Dzisiaj po jubileuszu, po tych wielkich godach narodowych, władza ta rozpłynie się w mgle, a zawsze serdeczne i zacne społeczeństwo krakowskie, stanie znowu jak jeden mąż do wspólnej jednolitej pracy i z taką samą szczerością podawać będzie dłoń braciom z innych dzielnic, jak to ongi bywało.

Tak zwycięża prawda, a to co się zrodziło z fałszu, musi przepadać prędzej czy później.

Nie będziemy powtarzać co już inne pisma dostatecznie opisały o balu wielkim w Sukiennicach i o gościnności na tymże obywateli miasta Krakowa, oraz o wielu innych ucztach dawanych na cześć Jubilata. Do wydatniejszych i wielce imponujących momentów zaliczamy pochód z pochodniami do Siemiradzkiego i zawezwanie przez tegoż biorących udział w pochodzie, do którego się sam przyłączył, aby złożyć hołd Jubilatowi Kraszewskiemu. Już ten sam fakt maluje dostatecznie szlachetny umył i duszę mistrza artysty.

Zakończenie godów Jubileuszowych odbyło się ucztą daną przez najstarsze Tow. strzeleckie w Polsce. Przyjęcie było świetne a serca krakowian widziałeś jak na dłoni. Głównym gospodarzem był znany powszechnie w kraju p. Adam Miłaszewski, który się najchlubniej wywiązał z włożonego nań zadania.

Wchodzącego Jubilata powitał słowami: „Witamy Cię królu myśli i słowa polskiego w imieniu najstarszego Tow. strzeleckiego w Polsce".

O ile serdeczne było powitanie się wzajemne uczestników godów jubileuszowych, o tyle smutnem było wzajemne rozstawanie się. Korona, Litwa, Żmudź spieszyły do domu, aby mrówczą pracą bojować dalej w obronie czci narodowej. Wielkopolanie i Szlązacy dążyli do twardej walki z żelaźnym księciem i krzyżackiemi zastępami, a straszna to walka chociaż bezkrwawa. Oby gody jubileuszowe dodały nowych sił tym dzielnym bojownikom. Żegnajcie nam drodzy sercu Bracia. Oby te węzły jakie nas połączyły na krakowskich godach, były silne i nie spożyte jak granit. Wytrwałość niech będzie dalszym hasłem — a Bóg nam dopomoże!

Żegnamy jeszcze raz dostojnego Jubilata, aby jeszcze długo łaska Boża spływała na niego jak dotąd i jako Imię zapisane zostanie w dziejach narodu niezatartemi głoskami, bo wśród największego ucisku, stało się hasłem odnowienia sojuszu i zespolenia wszystkich dzielnic Polski.

Protest.

Zapewne jeszcze w świeżej pamięci mają czytelnicy nasi lipcowe wybory do Rady Państwa w Brodach, gdzie pan Edward Sochor generalny Dyrektor kolei Karola Ludwika w Wiedniu, przeprowadził wybór swój wbrew wszelkiej ustawie wyborczej na delegata do Rady Państwa. Usiłowaliśmy w onym czasie wykazać nieprawność tego wyboru. C. k. Prokuratorya Państwa skonfiskowała to wyjaśnie[illegible] podpisane imieniem i nazwiskiem Reda[illegible] „Strażnicy polskiej". Pomimo tego jako św[illegible] zawezwany zostałem do c. k. Sądu karnego [illegible] Lwowie, gdzie pytany byłem i spisane zostały przeprowadzone ze mną dwa protokoły urzędownie o ile mi są wiadome nieprawe nadużycia wyborcze w Brodach i Złoczowie. Gdy jednak ze względu, że szereg świadków i dowodów jakie posiadam jest nader znaczny, a nie wiedząc w jakiej sprawie zostałem na świadka zawezwany, żądałem za każdym razem, aby wyznaczono nowy termin dla złożenia dokumentów i podania świadków. Żądanie to zostało do obydwóch protokołów wpisane. Nadmienić muszę, iż pierwszy mianowicie protokół, był w ten sposób ze mną prowadzony, że nie wiedziałem czy przywołany zostałem jako świadek lub też oskarzony. Pytany byłem o rzeczy, o które urzędnik prowadzący protokół nie miał bynajmniej prawa mię pytać, bo pytania te wychodziły na to, jakbym był urzędnikiem kolei Karola Ludwika a śledztwo prowadzone było z nakazu Dyrekcyi. Urzędnik ciągnący ze mnie protokół nie miał nawet protokolisty, jakto zwykle się dzieje w sprawach ważniejszych, a przecież i sprawa wyborów p. Sochora w Brodach i Złoczowie nie jest bagatelą.

Minęły już z górą dwa miesiące od ostatniego protokołu a pomimo tego wezwanie ponowne i przezemnie żądane nie nastąpiło, chociaż przy pierwszym i drugim protokole wyraźnie mi powiedziano, że dla przytoczenia świadków otrzymam wezwanie najpóźniej w ośmiu dniach Gdy atoli dnia dzisiejszego odebrałem wiarogodne powiadomienia, że agenci p. Sochora nie zaniedbują nic w Brodach, aby zamierzony protest obywateli nie przyszedł do skutku, a z dniem 1[illegible] b. m. upływa w Radzie Państwa termin wniesienia protestów, poczułem się do obowiązku przesłania do wysokiej Izby Rady Państwa następującego telegramu:

„Wysoka Izba Rady Państwa w Wiedniu!
„W imieniu prawa i publicznej „moralności, protestuje podpisa„ny przeciw wyborowi generalne„go Dyrektora kolei Karola Lu„dwika, Edwarda Sochora z obwo„du Brody-Złoczów", ponieważ w „Sądzie obwodowym w Brodach

już mało takich mamy, coby nie wiedzieli, jak artysta ten chodzi i mówi w kontuszu. Po nim daj Boże, aby się inni zrodzili, którzyby mogli pojąć, co to jest rola kontuszowa. Do bardzo miłych zjawisk na scenie zaliczyć nam wypada pannę Stachowicz w roli „Marty łowczanki". Wystąpienie jej przyjęte było bardzo sympatycznie, gdyż głos i ruchy były przyzwoite, i jeżeli młoda ta artystka pracować będzie sumiennie, to jej możemy już dzisiaj przepowiedzieć dobrą przyszłość.

P. Sobiesław w roli „rotmistrza" miał trudne zadanie, aby w obec takich potęg scenicznych, jak Królikowski, Rychter, Rapacki utrzymać grę na odpowiednim stopniu. To mu się udało a tem samem wywiązał się dostatecznie. Nie wolno nam w końcu pominąć p. Wojdałowicza „Grzesia, sługi domu". Rolę swoję pojął i wykonał sumiennie. Winniśmy nadmienić że miód Kasztelański należy do tych sztuk, które jakkolwiek sympatycznie napisane, potrzebują nader silnej gry artystów, inaczej stają się mdłe, bezbarwne, i nic łatwiejszego, żeby sztuka taka zrobiła najzupełniejsze fiasco. Reyserya nie mogła jednak uczynić lepszego i stosowniejszego wyboru, bo było jej obowiązkiem uwydatnić, jak wysoko stoi artyzm polski. Przedstawienia jubileuszowe były najwytworniejszemi wetami kilkudniowej biesiady.

W między aktach orkiestra teateralna grała melodye narodowe pod tyt. „Wieniec polski" Można pojąć łatwo, jakie uczucia zadrgały w sercach gości, których ucho nie usłyszy tych melodyj na rodzinnej ziemi, to też w mgnieniu oka widziałeś rosę łez spadającą z rzęs tak starca, jak i młodziana, matrony i dziewicy. A gdy zagrano „jeszcze nie zginęła" podnosiła się cała publiczność i słuchała, stojąc w niezwykłym nastroju ducha tego najcenniejszego hymnu idei narodowej. W tej chwili sala teatralna zdawała się przemieniać w świątynię i jeden głos cichej modlitwy, po której cudem bożym ma zaświecić wspaniałe słońce od Odry do Dniepru, od Bałtyku do Czarnego morza.

Żałujemy, że nie możemy podać naszym czytetnikom opisu „Obrazu żywych osób" układu p. J. Kossaka przedstawiającego główne postacie z pism J. I. Kraszewskiego. Wiemy tylko tyle, że utwor ten naszego znakomitego artysty, przyjęty został z niezwykłym entuzyazmem, jak na to zasługiwał.

Na jubileusz przybył również do ukochanego mu Krakowa p. Michał Chomiński, który słusznie zaliczony jest do areopagu znakomitości sceny polskiej, a należy do tegoż serdecznego węzła artystycznego, który tak na scenie jak i w życiu obywatelskiem stanowi chlubę naszą. Gdyby warunki sceny lwowskiej były odpowiedniejsze, to przekonani jesteśmy że Modrzejewska, Królikowski, Chomiński, Rapacki nie raz by i u nas zagościli, ale w obec tego, co się dzisiaj dzieje, pozostaną dla publiczności tylko pia desideria. Nie stawianoby nawet trudnych warunków dla dyrekcyi, żądając jednak słusznie jednego tylko, t. j. odpowiedniej dyrekcyi sceny lwowskiej.

J. Gniewosz.

„prowadzone jest śledztwo sądo„we karne o przekupstwo głosów.

„Cała prassa galicyjska przed„stawiała w swoim czasie bezpra„wne i karygodne postępywanie „tego całego wyboru“.

(Podpisano:)

Jan z Oleksowa Gniewosz

Redaktor „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ we Lwowie.

Gdy dotąd nie zostałem wezwany dla po... świadków, którzy mogą zaprzysiądz nad...ia popełniane w Brodach i Złoczowie przez ...ntów p. Edwarda Sochora a zatwierdzenie jego wyboru przez Wysoką Izbę ma przyjść na porządek dzienny, ogłaszam na tem miejscu świadków, którzy winni być przesłuchani i zaprzysiężeni, a uwidocznionem zostanie jawne przekupstwo w dniach 3. i 4. lipca b. r.

W Brodach:

1. Abraham Pollak dał 5 złr Iglowi Harmelin zwanemu Holower.

2. Gerschonowi Goldthardt 5 złr

3. Israelowi Gold 5 złr.

4. Ten sam Abraham Pollak dawał agitatorom znaczniejsze sumy: Mojżeszowi Zudik — Samuelowi Bär i Ballonowi Leber.

5. W hotelu pod Jeleniem płacił za głosy Oziasz Goldberg.

6. Mozes Stelzel sprzedał swój głos.

7. Leon Schnalzger zezna że Błocki Baltazar płacił za głosy.

8. Lazar Rokach zezna, że agent Czaczkes płacił za głosy i miał karty zapasowe wyborcze wypełnione nazwiskiem Sochora

9. Benjamin Bardach zezna że Gartenberg płacił za głosy dla Sochora —

10. Józef Meyer Klang zezna że Abraham Pollak zapłacił 4. rzeźnikom, aby głosowali dla Sochora.

11. Juda Hermelin nazywany Holower dostał 5 złr. za głos dla Sochora.

12. Aron Stelzer i Meyer Wittils zeznają kto i komu płacił za głosy na rzecz p. Sochora.

13. Nathan Fruchtman oberkelner hotelu pod złotym Jeleniem zezna, kto i komu płacił za głosy dla p. Sochora.

14. Hersch Wager — Juda Czaczke — Bernhard Got zeznają że rozdzielali karty wyborcze z nazwiskiem Sochora do ściślejszych wyborów i kto za takowe płacił.

15. Hersch Braun otrzymał od Leona Herzberga Frenkla 20 złr. z pieniędzy, które dał p. Klaus tak samo jak wszystkie inne wyżej wymienione.

16. Zajączkowski pisarz gminny zezna, kto płacił i czyjemi pięniądzmi za głosy Sochora, tak samo szewc Piotrowski.

17. Następnie Mojżesz Thon, Józef Leber, Tobiasz Rokucz, Samuel Bär Jakób Broczyner — Józef Jeczes Jakób Rosenfeld — Eisik Feldman zeznają kto i komu płacił za głosy Sochora.

18. Kalman Balon zezna że pisarz magistratu w dzień wyboru ściślejszego, który był płatny — roznosił głosy gotowe na Sochora

19. Józef Heindl stolarz zezna kto mu płacił za głos na Sochora.

20. Następującym wyborcom którzy zeznają i pod przysięgą od kogo dostawali pieniądze za głosy Sochora:

Jan Karolczyk — Szymon Wojtan — Wincenty Wilczyński — Bazyli Gruszczyński — Jan Burycz Ezechiel Kifus — Baruch Lipsker Abraham Weker, vel. Kakisch — Fischel Igolnitzer — Leiser Holz Isak Wischniowitzer vel Vuter — Markus Halpern — Hersch Eisenbruch — Józef Heindel stolarz — Mojżesz Józej Fuchs — Lewi Daner Daniel Wiszniowitzer szynkarz — Bazyli Jaremczuk szewc — Nachmin Binstock — Anszer Rosenfeld, Munioz Rosenfeld.

21. Hirsch Kiniower tragarz z kolei dostał za głos 2 złr.

22. Laborant z apteki p Liszki dostał od Radoszewskiego urzędnika kolejowego 3. złr. za głos

23. Polak Faktor dostał na płacenie głosu i za agitacyę 1000 złr.

24. Henryk Tołczes usiłował przekupić nauczyciela Howorkę 25. złr.

W Brodach płacili za głosy agienci oprócz wymienionych wyżej i Fischel Nelken i Haskel Reisfeld.

W Złoczowie otrzymali od p. Klausa pieniądze na przekupstwo głosów dla Sochora:

1 Henryk Tessecyusz z kolei z Tarnopola.

2. Skulski inżyn. z Podwołoczysk.

3. Leśniak kasyer kolei ze Złoczowa.

4. Micza inż. kolei.

5. Hajnos oficyał kolei

6. Stasik telegrafista.

7. Czibulka naczelnik stacyi kolei w Kniażem.

8. Schmal restaurat. kolei w Złoczowie.

9. Dr. Deutscher zapłacił faktorom za głosy 1.200 złr. Wyżej wymienieni świadkowie dostawali z ręki P. Klausa kwoty pieniężne za przekupstwo głosów Sochora po kilkaset złr.

10. Naczelnik stacyi kolei w Złoczowie płacił za głosy, co zaświadczyć może rertaurator Kordecki w Złoczowie i inż. budown. tamże, którego p. Klaus usiłował przekupić 500. złr.

11. Bióro agencyjne przekupstwa prowadzone przez p. Klausa urzędnika kolei Karola Ludw. i Buresza, było założone w Złoczowie w hotelu Groskopfa.

Oprócz tych wszystkich wymienionych świadków będę w możności podania bliższych szczegółów i nowych świadków co do czynności pana Klausa, Henzla i Buresza, urzędników kolei Karola Ludwika. Proszę również o wysłuchanie obywateli w Brodach Febusa Kapelusza Dr. Orensteina, Dr. Hubermana i ks. katech. Zellera, jakoteż Lublina, który był prezesem komitetu agitatorskiego Sochora.

Z Dyrekcyi kolei K. L. we Lwowie telegrafowano do Klausa z zapytaniem: ile pieniędzy potrzebuje w Złoczowie do przeforsowania wyboru Sochora za pomocą przekupstwa. Klaus odpowiedział że 2000—3000 złr. nic nie znaczy.

Kobliczek inspektor kolei dał mu zapewnienie telegrafem że ma do dyspozycyi 6—9000 złr. i aby użył wszelkich środków do przeprowadzenia wyborów.

Gdy Leśniak kasyer stacyi kolei w Złoczowie powiedział, że mu brakło już pieniędzy na zakupno głosów, Klaus upoważnił go wziąść z kasy kol. 300 złr.

Następujące osoby otrzymały w dzień wyborów w Złoczowie sumy pieniężne na zakupno głosów od wyborców i tak: Naczelnik stacyi Baldim 300 złr., Stasik urzędnik kolei 200 złr., Heinos oficyał 300 złr., Dr. Deutscher 800 złr., tytułem łapówki. Restaurator Schmal 200 złr, Czibulka naczelnik stacyi 400 złr., Limanowski naczelnik straży ogniow. w Złoczowie 300 złr., Buresch płacił za głosy pod Grosskopfem po 3—4—6 złr. — dał głównemu trafikantowi w Złoczowie za głos 5 złr.

Nazwiska wyborców ze Złoczowa, którym płacono za głosy dostarczę później.

Adler urzędnik kolei K. L. pełnił obowiązki kontrolora nad agentami Klausa, którzy przekupywali wyborców.

Lwów 18. Sierpnia 1879 r.

J. N. z Oleksowa Gniewosz,
odpow. redaktor „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej.“

Oświata ludu i książki dla ludu.

Wiele już uwag poświęcono zagadnieniu nad środkami szerzenia oświaty, i wiele bardzo trafnych; nie mało także środków zastosowano ze skutkiem dobrym a żywsze znowu zajęcie się wzmiankowaną oświatą uprawnia do nadziei, że coraz także więcej ludzi czynu się znajdzie, którzy od projektów zabiorą się do dzieła.

Wszystkim i jakkolwiek na tem polu pracującym, obowiązani jesteśmy do niesienia słów gorącej zachęty, do poparcia ich zacnych usiłowań. Sądzimy wszelako, że chcąc działać skutecznie, wypada nadewszystko porozumiewać się z tymi, którzy już są czynni, którzy nietylko teoretyczne wskazówki podają, ale w szczupłym zakres e zrobili o ile możności i wedle sił bardzo wiele.

Ponieważ czynni w sposób wzmiankowany, są oraz nader skromni, ponieważ zadowalniają się wewnętrznem przekonaniem, że robią dobrze, często więc przez skromność pozbawieni są środków pomocniczych, służących oświacie. Środkami takiemi są: książki dla ludu w pierwszym rzędzie, a dalej nakładcy, wydawcy i autorowie ludowi. Ażeby wiedzieć o nich, ażeby poznać okolice i zbadać stosunki wszechstronnie, nieodzowną jest podróż, częste wycieczki w rozmaite strony kraju. W ówczas dopiero możnaby podać opisy stanu przemysłu, odnaleźć ludzi, zajętych oświatą ludu a pracujących skromnie, lecz bez poparcia, a zatem o tyle mniej skutecznie. Na tego rodzaju wycieczki nie wieleby potrzeba, i gdyby się znalazł choćby najskromniejszy fundusz, przyczyniłby się niewątpliwie do wzmiankowanego pośrednictwa pomiędzy ludźmi czynu a ludźmi, którzy mają jak najlepsze chęci i wyznają najzbawienniejsze teorye, lecz nie wiedzą, jak je zastosować.

Niekiedy przypadek dopiero naprowadza na odkrycie okolicy, której lud zdumiewa pewnemi zasobami światła i ogłady i domyślać się każe, iż w okolicy tej musi być kilku gorliwych ludzi o przyszłość narodową. Ale przypadek jak wiadomo, nie może być czynnikiem pracy porządnej, prowadzonej odpowiednio do zasobów całego kraju i odpowiednio do chęci, jakiemi niewątpliwie wielu u nas obywateli jest przejętych. Dla tego to rzuciliśmy myśl powyższą o potrzebie wycieczek po kraju, przedsiębranych przez delegatów dziennikarstwa.

Przypadek zrządził, że przed kilku tygodniami, wpadły nam w ręce wydawnictwa ludowe i to odpowiadające tak dalece zadaniu, że im to właśnie poświęcamy niniejszą rozprawę pragnąc zwrócić uwagę miłośników przyszłości narodowej.

Słyszeliśmy wielokrotnie ubolewania na brak (co do ilości) wydawnictw ludowych i ubolewania, że jakość ich niezupełnie odpowiada życzeniom światlejszej części naszego społeczeństwa. Jakoż w istocie, trzeba było wierzyć, że ubolewania powyższe są uzasadnione. Tymczasem przypadek każe zmienić to przekonanie i nie zniewala już do tak wselkiego ubolewania, przypadek ten bowiem, podał nam w ręce wydawnictwa ludowe, które świadczą bardzo chwalebnie tak o wydawcy, jak i autorach ludowych, których prace oceniamy. Może kto wprawdzie zarzucić, iż tego co jest — za mało. Ale odpowiemy na to, iż odkrycie tych prac jest przypadkowe, że podobnych zatem może się znaleźć w dwójnasób a może i dziesięć razy tyle, byle poszukać. Kto szuka, ten znajdzie, a myśmy dotychczas nie szukali ani autorów, ani znalazłszy ich, nie oceniali ich pracy wyczerpująco, zachęcająco dla nich, z miłością, jak zasługują na to.

Wydawcą tedy, pracującym bez rozgłosu a rzeczywiście sumiennie dla literatury ludowej a zatem dla pierwszych podstaw oświaty tam gdzie ciemno, jest p. **H. Bohus**, księgarz w Jarosławiu. Mamy ośm książeczek, wydanych po większej części jego nakładem i wyszłych z pod prassy jego drukarni. Z ośmiu tych książeczek zdamy sprawę po kolei, ażeby światli miłośnicy

przyszłości, pragnący rozwoju jej na podstawie pracy organicznej. na podstawie pracy dokonywanej bez porywów, lecz pracy i zabiegów powolnych a mozolnych, mogli lub raczyli poprzeć i te wydawnictwa i pracę autorów, wiodących lud nie frazesem, lecz zachętą do wszystkiego co trudne, zacne a piękne.

Z liczby owych ośmiu książeczek wybieramy pierwszą, której ogólny tytuł, jako tytuł wydawnictwa, brzmi:

Bajki i powiastki ludowe. Tytuł zaś pojedyńczej książeczki opiewa: *Wdzięczność dwóch sierot.* Opowiadanie *Stanisława Myszkowskiego.* Jarosław. Nakład i druk księgarni *H. Bohusa.* Mała książeczka o 34 stronicach zawiera tyle zdrowej i zajmującej treści, iż z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem czytać ją będzie nietylko włościanin, ale i każde dziecko starsze, wychowane w warunkach lepszych niż dzieci włościańskie. Uczciwość ludu przedstawiona tutaj nie we frazesach i nie w czynach nadzwyczajnych a przedstawiona do tego z taką prawdą, z taką znajomością stosunków realnych i serca ludu, że przemówić musi do praktycznego rozsądku wieśniaczego. Wdzięczność sierot objawia się równie czynami, ale wplecionemi tak zręcznie w akcyą, iż jest wypływem natu alnym stosunków, położenia, serca. Katastrofą, karą złych ludzi kończy się ta powiastka, i sam czyn jest w niej morałem najznakomitszym. Autor prawie ani jednem słowem nie odzywa się z kazaniem, a jednak czytelnik czuje głęboko prawdę zawartą w pobudkach, w sercu i czynach osób działających.

Przedstawienie w ten sposób osnowy jest najlepszem pojęciem opowiadania, przeznaczonego dla ludu. Zalecilibyśmy jedynie większą staranność w korrekcie. Jeżeli bowiem dzieła większe, przeznaczone dla ogółu światłego, nie mogą często być ustrzeżone od usterek przez niedbałą korrektę lub zaniedbanie językowe popełnianych, to jest do życzenia, ażeby dziełka dla ludu wychodziły z druku o ile możności bez omyłek drukarskich, a niekiedy nawet ortograficznych. Wiadomo bowiem, że książka jest wzorem dla czytających, a nie wdających się w formuły gramatyczne i że często błąd popełniony przez druk, poczytany być może za normę przez człowieka lub dziecko niemające wyobrażenia, jak się powinno pisać pewne słowo, mylnie wydrukowane.

Drugą z rzędu książeczką jest: *Mała Geografia* i *Historya Polski* (z litografowaną mapą) przez *Stanisława Myszkowskiego* i także nakładem H. Bohusa w Jarosławiu. Od szczegółowych pytań o miejscu rodzinnem, przechodzi autor do coraz nowych tym samym sposobem, naprowadzając umysł dziecka na pojęcie o kraju, ojczyźnie itd. Rozpoczęcie słowami Wincentego Pola: „A czy znasz ty bracie młody, te pokrewne twoje rody“... jest nader trafne, a zachęta dana w słowach, że jak byłoby grzechem nie umieć modlitwy do Boga i dziesięciu przykazań, tak równie byłoby hańbą gdyby dziecko nie znało opisu swego kraju i jego historyi — jest odpowiednią zachętą. Oczywiście, że książeczka zawierająca razem 80 stronic najmniejszego formatu, nie może wyczerpywać przedmiotu, ale podaje sposobność wykładającemu, rozszerzenia widnokręgu, najważniejszą jej bowiem zaletą jest jasność i umiejętne zaciekawienie. Mapka dołączona, obejmuje granice dawnej Polski i przedstawia byłą Rzeczpospolitą w dawnym jej kształcie i podziale na województwa. Oprócz chronologii królów, znalazło się miejsce, ażeby poświęcić kilkanaście ustępów zasłużonym wojownikom polskim. Rozdział ten nosi tytuł: *Bohaterowie polscy.* Nakoniec rekapitulacya pytań ściągających się tak do geografii jak historyi Polski, świadczy równie o zdrowem pojęciu autora, czego trzeba nadewszystko oświacie ludowej. (*Dok. nast.*)

...il ...ski.

Z mowy tronowej
widoki dla przemysłu i rolnictwa krajowego.

Zaznaczamy tu niektóre ustępy z mowy tronowej, zapowiadające ustawy, z których korzyść odnieść może nadewszystko nasz kraj, ubogi pod względem ekonomicznym.

Cieszy nas nadewszystko zapowiedź, że Rada państwa ma uchwalić zasadnicze warunki komassacyi gruntów, ażeby ułatwić pracę sejmom krajowym. których zadaniem będzie, trzymając się zasadniczych danych, zastosować je do ustaw krajowych. Wiadomo ile cierpi na tem posiadłość włościańska, że grunta często, lubo dość rozległe, rozrzucone są jednak. Otóż zaokrąglenie ich będzie ważnym krokiem do polepszenia bytu włościan. Dotychczas dobrowolna zamiana rzadko gdzie się udawała, gdyż włościanin zwykle niedowierzał, czy przez zamianę nie straci i okazywał niechęć do podobnej zamiany, zaokrąglającej posiadłość. Urzędowa natomiast czynność i pod kontrollą odpowiednich komissyj rozpoczęta, może w pierwszej chwili napotka równie na niechęć, ale gdy będzie przymusowa, gdy w lat kilka przekona, jak błogie skutki przynosi, przełamie chwilową niechęć ludu i zachęci do zamiany gruntów, czyli do zaokrąglenia w jednolite obszary drobnych a rozrzuconych posiadłości włościańskich.

Drugą ważną dla naszego kraju zapowiedzią jest „rewizya ustaw zarobkowych“, której głównem zadaniem ma być poparcie interesów przemysłowych, a zwłaszcza wzmocnienie przemysłu drobnego.

Zaokrąglenie rozerwanej niekiedy na zagony posiadłości włościańskiej i podźwignienie przemysłu drobnego w naszym kraju, są to w istocie zadania, które przeprowadzone z energią, mogą stanowczo wyzwolić lud z nędzy o wiele rychlej, niż wszelkie dotychczasowe pożyczki, ratujące właściwie tylko od śmierci głodowej.

Nie możemy przy tej sposobności pominąć jednego postrzeżenia. W Galicyi, jak wiadomo, nie trzeba dopiero stwarzać przemysłu drobnego, on już jest. Wszelako w wielu okolicach lud wycieńczony nędzą a zatem nie będący w stanie ponosić należycie ciężarów podatkowych, kryje się starannie z tem co umie wyprodukować w gałęzi przemysłowej. Lud obawia się, ażeby skromnego jego zarobku nie opodatkowano. Obawa całkiem naturalna, a z drugiej strony bezwzględność władz skarbowych znana. Takie opodatkowanie nagle przemysłu domowego, a zatem w pieluchach, byłoby zabiciem tego noworodka. Otóż szanowni delegaci nasi, powinniby wyjednać albo zapewnienie stanowcze, że przemysłu będącego dopiero w poczęciu, noszącego znamiona przemysłu domowego, władze skarbowe nie opodatkują, albo też postarać się o pewną normę, na jakim stopniu doskonałości ma stać pewna gałęź przemysłu, ażeby mogła uledz opodatkowaniu. Inaczej wszelkie usiłowania wyprowadzenia na jaw zdolności przemysłowych, kryjących się jeszcze niewątpliwie w Galicyi, będą usiłowaniami płonnemi.

Z drugiej strony wiemy, że opodatkowywane są nawet tak zwane „roboty fuszerskie“, skoro tylko dają choćby kawałek chleba suchego.

Zapowiedziana rewizya „ustaw zarobkowych“, uprawniać by mogła do nadziei, że zostaną usunięte nietylko nadużycia zarobkujących, lecz oraz i władz kontrolujących, wszelako powtarzamy, nam idzie nadewszystko o „przemysł drobny drzemiący lub wegetujący“ z obawy przed opodatkowaniem i pod tym względem polecamy go gorliwej opiece naszych delegatów do Rady państwa.

Nie mniej ważną zapowiedzią znajdującą się w mowie tronowej, jest zapowiedź projektu ustawy, mającej na celu zniesienie opodatkowania kas zaliczkowych. Wiadomo bowiem, że dotychczas w skutek opodatkowania, kassy takie musiały się stawać chcąc nie chcąc bankami spekulującymi, zamiast być poniekąd instytucyami humanitarnemi, a zwłaszcza tam, gdzie rolnictwo drobne zupełnie podupadło, przemysł zabity konkurencyą innych, bogatszych prowincyj państwa, a rękodzielnik mu[illegible] musi szukać ratunku w lichwie, i to się [illegible] podtrzymanie swego rękodzieła, ale na[illegible] trzymanie swego organizmu, na pierwsz[illegible] słowem potrzeby życia.

Przedmiotu nie wyczerpujemy i powrócimy doń jeszcze raz, gdyż mamy nie mało jeszcze postrzeżeń do zanotowania, a wszystkie one ściągają się do kraju i mieszkańców jego, tak rolników, jak mieszczan, jako też w szczególności stanu rękodzielniczego.

KORESPONDENCYE.

Z pod Leżajska.

„Reforma w praktyce naszej towarzyskości jest wskazaną“.

W mieście L...... w starostwie Ł..... jeden z poważniejszych członków tamtejszej inteligencyi sprosił na ucztę w dzień swych imienin całe prawie miejscowe inteligentne kółko, jak to było zwyczajem jego od lat kilkunastu. Był przyzwoity napitek, była przekąska, a nawet miejscowa orkiestra Lejzora przygrywała ochoczo. Bawiono się wesoło, jak to u nas bywa, a wśród żywej konwersacyi w zaniedbaniu został zielony stolik ustawiony w pobocznym pokoju — pod koniec uczty zbliżyło się kilku z panów, którzy z żywego gwaru w pierwszym pokoju ustąpić chcieli do pobocznego stolika i na odchodnem parę minut przerzucili talią kart i grajcarkami, i rozeszło się kółko z przyjaźnią w sercach i ustach. Po trzech miesiącach pojawia się w miejscowym c. k. Sądzie przypomnienie urzędowe. w którem solenizant i zarazem gospodarz onej uczty i jeszcze trzech towarzyszy z zielonego stolika denuncyują swego czwartego towarzysza o opilstwo i grę hazardową z owego wieczora. Na świadków powołano służbę gospodarza „Obstupuere omnes, intentique ora tenebant“.

C. k. Prokuratorya z przynależnego Sądu obwodowego, zażądała aktu i rozporządziła, aby od oskarzenia o opilstwo odstąpiono, ale aby solenizant, gospodarz i reszta donosicieli także w stan oskarzenia o hazardową grę byli wciągnięci.

Odbyła się rozprawa jawna w Sądzie L. w dniu 3. września b. r., która wykryła, że oskarzeni o czyn przedmiotem oskarzenia będący c. k. Sądowi powiatowemu w L. nie donosili, że zatem donosicielem właściwym jest sam c. k. Sędzia powiatowy, który na dotyczącej zabawie był obecnym.

Nadto okazało się przy rozprawie, że w karty nie grano, i że dopiero przy końcu zabawy oskarzeni już do wychodu zebrani, kilka razy dla żartu kartami przerzucili.

Jakie powody skłoniły c. k. sędziego powiatowego w L. do podobnego czynu, który do ocenienia publiczności się zostawia, wykaże rozprawa, która w skutek odwołania się od winy zastępcy c. k. Prokuratoryi państwa wedle wskazówki z góry otrzymanej wniesionego, prawdopodobnie w dotyczącym c. k. Sądzie obwodowym się odbędzie.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Rezultat wyborów w Poznańskiem. I. Miasto Poznań. Zwyciężył prof. Haenel (146 głosów) dra Niegolewskiego (59).

II. Okręg odolanowsko-ostrzeszowski. Zwyciężyli: Dr. Chłapowski i Dr. Szuman.

III. Okręg międzyrzecko-babimojski. Zwyciężyli: były minister Friedenthal (245) gł.) przeciwko ks. Roehr (120 gł.), i Dziembowski (miec 247 gł.) także przeciwko ks. Roehr Obrani należą do partyi wolno-konserwatywnej.

IV. Okręg obornicko-poznański. Zwyciężyli: p. Swinarski z Gołaszyna (192) przeciwko p. Wilamowitz (189) i p. Turno z Objezierza (192). p. Czwalina (188). Odzyskaliśmy więc jeden okręg wyborczy, oby tylko na pewno, bo już dziś „Posener Ztg." donosi, że obór ma być unieważniony, ponieważ w okręgu prawyborczym Szeląg (pod Poznaniem) wybory nie odbyły się w przepisanym porządku, a gdy większość polskich kandydatów tylko 3 głosy wynosi, więc pięciu prawyborców w Szelągu może rozstrzygać.

V. W okręgu szamotulsko-międzychodzkim wybrano landrata p. Kalkreuth (konserw.) i p. Kiepert (liberalny).

VI. W okręgu bukowsko-kościańskim wybrano p. Magdzińskiego (320) przeciwko p. Hildebrandt (114). Następnie Niemcy opuścili salę, a Polacy obrali pana Stan. Chłapowskiego.

VII. W okręgu czarnkowsko-chodziezkim obrano p. Colmara (konserw.) i p. Bethe (kons.)

VIII. W okręgu śremsko-średzko-wrzesińskim obrano pp. Pilaskiego (430) Seweryna Radońskiego i ks. Dra Stablewskiego. Przeciwnik, p. Kenneman, otrzymał 70 głosów.

IX. W okręgu gnieźnieńsko-wągrowiecko-mogilnickim obrano panów Wierzbińskiego, Kantaka i Różańskiego 400 głosami. Przeciwnik landrat Nollau otrzymał 137 głosów.

X. W okręgu szubińsko-inowrocławskim obrano w skutek kompromisu p. Juliana Grabskiego i Niemca p. Kiehn. Zyskaliśmy tu jedno krzesło.

XI. W okręgu pleszewsko-krotoszyńskim obrano ks. dra Jażdżewskiego (360 gł.) i pana Stanisława Stablewskiego. Przeciwnik Kenneman otrzymał 94 głosów.

XII. W okręgu wschodnio-krobskim zwyciężyli prezydent Günther, Langendorf i Bitter polskich kandydatów: ks. dra Respądka i p. Wojczewskiego tylko 8 głosami.

XIII. Okręg bydgosko-wyrzyski przeszli wszyscy trzej Niemcy konserwatywni: Szenk, landrat Freymark i w. radzca reg. Hahn.

Miasto Berlin wybrało samych postępowców, między nimi Richtera.

W Świeciu (w Prusach Z.) wybrano Gerlicha (lib.), w Lubawie pana Łyskowskiego. W Kurtuzach p. Rybińskiego i Thokarskiego. Prócz tego obrano do centrum w Olsztynie (na Warmii) p. Gajewskiego i ks. kanonika Borowskiego, którzy w wielu razach pewnie pójdą z Polakami. W Chojnicach obrano konserwatystę Teppera i Dr. Wehra.

Brunsberg-Heilsberg. Przeszli Kremer i Dr. Kolberg katolicy.

Ostruda-Nidbork, Katolicy ulegli; podobnie w Rastenburgu, w Iławie, Welawie i Świętej Sekierce.

Ełk-Olecko Radca regencyjny Thomaszewski i landrat von der Marwitz. obaj Niemcy konserwatyści.

Frankenstein (obwód wrocławski) obrany ks. dr. Franz.

Falkenberg-Nowe miasto (Opole). Baron Hühne i Deloch, obaj katolicy.

Sztum Kwidzyna obaj Niemcy.

Elbląg-Malbork dwaj Niemcy.

Gdańsk. Rickert, lib. Drawe i Steffans.

Kościerzyna-Starogard landrat Engler i byminister Hobrecht.

Brodnica. Łyskowski.

Toruń Chełmno: Bergenroth (postęp). i Dommes (lib).

Żory (Rybniki) zwycięztwo katolików.

Gliwice. Hr. Hoverden, katolik.

Frankfurt nad Menem. Labes i Fraeger pobili Laskera.

Gnadenfeld powiat Głupczycki: Münzer, hr. Nayhaus i Knabe, katolicy.

Nissa. Dwaj katolicy.

Kolonia, Koblencya, Fulda, Meppen, Düsseldorf Trewir, Akwizgran, sami katolicy.

Opole. Porsch i Matuszka, katolicy.

Jastrów (Wałcz) Złotowo, Brauchitsch konserwatywny pobił Cremera, katolika z Berlina.

Na Śląsku w Kluczborku przepadli kandydaci Centrum; za to przeszli oni w Opolu, i to: ks. Hermierz, ks. Edler, Zaruba i Mais.

Z powodu „oburzenia Polaków" wybory w Bytomiu nie udały się dla Centrum; pierwszy kandydat niemiecko-protestancki w Bytomiu, dr. Serlo, zwyciężył hr'go Henkel von Donnersmark, a drugi, dr. Holtze, księdza Sobottę, bo wielu katolików Polaków nie chciało być delegatami i nie poszło na wybory, aby nie być zmuszonymi głosować na ks. Sobotę.

Prof. Haenel obrany został, prócz Poznania, w Seegeberg w Szlezwiku. Byłego ministra Falka obrano w Zgorzelicach (Goerlitz).

Dotąd razem 19 członków Koła Polskiego. *(Gon. W.)*

Duszno Niemcom w Kongresówce. czyli w Królestwie Polskiem, jak pisze tutejsza „Posener Ztg."; a czemu im duszno? Oto dla tego, że nie mogą Powiśla (das Weichselland) tak szybko zgermanizować, jak zgermanizowali Śląsk dolny i średni. Polityka Niemców bardzo wyraźna. Trzeba nasamprzód pozaludniać miasta fabryczne, nasprowadzać robotników luterskich z Saksonii i Brandenburgii, pozakładać dużo czasopism i towarzystw gimnastycznych, ogniowych i strzeleckich, pourządzać Liedertafle, Volksbildungsvereiny, czytelnie, kasyna; pozakładać nowe parafie, zaprowadzić Gustav Adolph Stiftung, odezwać się do żydów w imię niemieckiego fortschrittu, szkół symultannych itd itd., potem krzyknąć, że gwałt się dzieje braciom nad Wisłą, odwołać się do trzeciego rozbioru i powiedzieć, że „Warschau war schon preussich" przed przyjściem Napoleona. Katolicka „Germania" powie: „ja wohl" a książę Windhorst, przyszły Kanclerz państwa niemieckiego, poprowadzi kulturne szeregi pod Białystok i Brześć Litewski.

I takie rzeczy śmie nam pisać „Posener Ztg." dziś przed wyborami! Dzisiaj śmie ona wołać, że Polacy w Kongresówce razem z Moskalami Niemców „odpychają", zamiast im podać „dłonie braterskie".

Po dłoń braterską wyciągają łapki tam jako przybysze z rydlem i motyką, a tu na od wieczności wielkopolskiej ziemi, czemuż ręce kładą do kieszeni? czemuż przyczyniają się we wszystkich gazetach i towarzystwach i w ustawodawstwie do wygładzenia nawet imienia Polaka ze świata?

Moskale do dziś dnia byli tak głupi, że na złość Polakom protegowali Niemców wszędzie i zawsze; czy dzisiaj zmądrzeli, nie wiemy, ale że Polacy zmądrzeli, nie tylko u nas, ale po całej Polsce, od Bałtyku do Morza Czarnego, za to szanownej „Posenerce" ręczyć możemy. *(Gon. Wielk.)*

Kronika.

Zanosimy jeszcze raz prośbę do ludzi dobrej woli aby szli w pomoc młodzieży, która przybyła dla ukończenia wykształcenie do wyższych zakładów naukowych we Lwowie. Mamy takich kilku, którzy mając maturę w kieszeni nie są w możności opłacenia wpisowego lub sprawienia sobie mianowicie na Technice niezbędnych środków naukowych. Mamy takich, którzy przybywszy do Lwowa żyją tylko chlebem i jabłkami, które to ostatnie przywieźli z domu. A poczciwa to młodzież i budząca zaufanie, bo o własnych siłach kończyła szkoły średnie.

Prosimy dla nich o korrepetycye a możeby w zamożnieiszych domach dawano któremu z nich chociaż obiad lub użyto na lektorów lub do korrespondencyi. Pomagajmy, bo to nasz święty obowiązek; inaczej nie wolno się będzie dziwić, jeżeli który z tych biedaków zajdzie tam, gdzie zajść nie powinien. Upraszamy w tym celu o zgłaszanie się do Redakcyi ustnie lub pismiennie przy ulicy Ochronek Nr. 4.

Biedna lecz zacna wdowa przyjmuje młodzież na wikt lub stancyę. Dom poczciwy i dobra opieka.

Z Brodów donoszą nam, że tamże spada jak manna z nieba prawdziwy deszcz kart kolejowych wolnej jazdy nietylko dla tych, którzy brali czynny udział w smutnej pamięci wyborach p. Sochora, ale i dla tych, coby to mogli przyczynić się do protestu. Donoszą, że naczelnik stacyi w Brodach uzyskał osobny przywilej z Dyrekcyi we Lwowie na udzielanie kart. Niedawno temu jechała do Wiednia żona p. Fränkla głównego agitatora wyborczego, naturalnie, że dla żony tak zasłużonego męża, nawet I klasa była nieodpowiednią; a więc dano do jej dyspozycyi salonowy wagon. Są tacy co twierdzą, że obecnie połowa mieszkańców z Brodów jeździ bezpłatnie koleją Karola Ludwika. Naturalnie, że wiadomości te bardzo ucieszą naszych akcyonaryuszów.

„Ten lud tego nie wart". Ostatnia biesiada na cześć Jubilata J. I. Kraszewskiego w Krakowie, gdzie go podejmowało Towarzystwo Strzeleckie, była niemniej ożywiona jak i poprzednie. Kilkaset osób ze wszystkich dzielnic Ziem polskich zasiadło za stołem, a przy toastach wznoszonych wyłaniały się serdeczne myśli i uczucia, które się przeciągnęły nawet wtenczas, gdy dostojny Jubilat upadający ze znużenia, oddalił się na spoczynek. Po porywającej mowie szanownego i dobrze zasłużonego narodowi posła z Wielkopolskiej ziemi, Kaz. Kantaka i innych, wzniósł jeden z biesiadników toast na cześć ludu polskiego i tych wszystkich, którzy staną do szeregu, aby pracować nad umoralnieniem i podniesieniem oświaty tego ludu. W tej chwili zbliża się do podnoszącego toast jeden z niefortunnych pseudotrybunów krakowskich który do ostatnich czasów śmiał się nazywać obrońcą spraw ludowych i ten to kameleon, który już nie po raz pierwszy zmienił swą barwę, zawołał do ucha: „ten lud nie wart tego" — Drgnął wznoszący toast na ten głos bezczelnego szyderstwa, jakby na syk jadowitej żmii, która gotowa w każdej chwili zapuścić jad w ciało ludzkie.

Cynizm taki zasługiwał na natychmiastowe skarcenie i być może, że był obliczony na to, aby gody narodowe zakończone zostały bezecną burdą. Omylił się jednak, gdyż wznoszący toast wiedział co winien czci narodowej. I dzisiaj z prawdziwą przykrością przychodzi nam podnieść ten smutny fakt, którego się dopuścił taki Rabagas narodowy, co to jedynie z filantropijnych powodów czerpie z kas miejskich fundusze, aby dla biednego ludu budować tanio filantropijne przytułki, a potem przytułkami tymi frymarczy dla własnej kieszeni.

Podnosimy ten fakt, aby pseudotrybun nie obałamucał nadal zacnego i szlachetnego społeczeństwa krakowskiego, które nic wspólnego nie ma, ani z nim, ani z tymi, u których ten filantrop przywdział liberyę. Jest to wskazówka dla tych, których usiłował podczas godów jubileuszowych okłamać i kazał im wierzyć w swój Wallenrodyzm. Powstrzymujemy się od wszelkich komentarzy na bluźnierstwem: „czy lud tego wart lub nie wart? — bo z takimi kameleonami nie ma polemiki.

Stowarzyszenie robotników lwowskich. „Spółka posługaczy publicznych krajowe Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“ wykonywa między innemi także rąbanie drzewa opałowego po cenach bardzo umiarkowanych a mianowicie: 1) Od drzewa twardego: 1 sąg 2 cięcia 3 kawałki 1 zł. 60 ct. 1 sąg 3 cięcia 4 kawałki 2 zł. 1 sąg 1 cięcie 2 kawałki 1 zł. 15 ct. 2) Od drzewa miękkiego: 1 sąg 2 cięcia 3 kawałki 1 zł. 40 ct. 1 sąg 3 cięcia 4 kawałki 1 zł. 80 ct, 1 sąg 1 cięcie 2 kawałki 1 zł.

Ceny te są znacznie niższe od taryfy domu karnego — Szanowna P. T. Publiczność raczy tedy i w interesie własnym i społecznym, zamawiać robotnika stowarzyszonych w Biurze Stowarzyszenia przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 60, lub u kontrolera, kursującego umyślnie w tym celu dla wygody Szanownej P. T. Publiczności po wszystkich ulicach miasta.

Poznać go łatwo po czapce francuskiej czarnej z paskiem zielonym i rozetką srebrną na amarantowem suknie; książkę zamówień ręczy, przedstawi on na każde żądanie.

Od dnia 1. Listopada r. b. otwarte zostanie Biuro w śródmieściu, jako też Pralnia własna na Łyczakowie, w której pod gwarancyą pranie wszelakiej bielizny po cenach bardzo przystępnych uskuteczniać się będzie.

Dyrekcya.

Podczas pochodu z pochodniami przed hotelem Krakowskim, gdzie mieszkał Siemiradzki. Na scenie kilka tysięcy narodu ze wszystkich warstw społeczeństwa. Muzyka gra hymn a światło tysiąca pochodni dodaje niezwykłego uroku. Tuż przy wnijściu do hotelu stoi pod murem mężczyzna wysokiego wzrostu, z troskliwie podniesionym kołnierzem paletotu, zakrywającym mu twarz. Wykwintność maluje się w postaci i ubraniu. Zbliża się kubek w kubek taki drugi i widocznie chce zachować tak samo „incognito“ — Następuje nieme powitanie a potem pół głosem dyalog, którego nolens volens zmuszony byłem wysłuchać.

— „Powiedz mi mon cher, co się to wszystko dzieje?!! Gdzieśmy zaszli, dokąd dążymy?“ Zapytany ruszył ramionami i widocznem było jak zacisnął usta.

— Jak można było być tak niewzględnym i dopuścić do takich orgij, to zagraża ruiną tyloletniej „moralnej pracy.“ Przypatruję się ilu tu jest tych obecnych, na których się liczyło, że pozostaną wierni naszym zasadom—“ W tym momencie zjawił się Siemiradzki na balkonie. Okrzyki na cześć jego, a tłum rozdziela mię z tajemniczymi dystyngowanemi postaciami.

Skład c. k. uprzyw. Rafineryi Spirytusu

Fabryki rumu, likieru i octu
JULJUSZA MIKOLASZA

we **Lwowie**, *przy ulicy Kopernika N. 1. w podwórzu.* **Najtańsze źrodło** *do nabycia tych artykułów.*

ZAKŁAD NAUKI JEŻDŻENIA KONNO

ulica Czerneckiego l. 22, obok klasztoru OO. Karmelitów

przyjmuje do nauki P. T. Panów jakoteż i Damy oraz młodzież obojej płci.

Przysposabia Panów wchodzących w służbę wojskową według tegoż systemu. — Każda Dama bez wyjątku w 12tu lekcyach kończy kurs nauki.

Boznański.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowne. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia — plisowanie na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga.

Wyszedł właśnie nakładem Redakcyi „Urzędnika“, w drukarni Jana Cara w Przemyślu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju

KOLEGA
Kalendarz Studencki na rok szkolny 1880

ROCZNIK PIERWSZY.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno z złoconym tytułem 60 ct. — Główny skład w księgarni Braci Jeleniów w Przemyślu.

Pierwszy to polski kalendarzyk tego rodzaju, obejmuje on 160 stronic czyli 10 mniejszych arkuszy druku i zawiera oprócz kalendarza część poświęconą dla rozrywki i nauki, dalej część informacyjną obejmującą wszystko co młodzieży szkolnej wiedzieć potrzeba, i rubrykowane karty na zapiski wszelkiego rodzaju. — Bogata treść wyborowa kalendarzyka czyni go książeczką pożyteczną dla naszej młodzieży szkolnej, a zastąpi on jej oraz wszelkie książeczki na zapiski, któremi przemysł zagraniczny tak obficie nas zasypuje.

L. Koczerkiewicz

ulica Halicka liczba 50.

naprzeciw głównej Szkoły

poleca Szanownej Publiczności

swoją

PRACOWNIĘ SUKIEN MĘSKICH.

Mleczarnia

w Ogródku przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw wchodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego. Otwarta codziennie od godziny 5. rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych **mleko ciepłe** prosto z podoju, **mleko słodkie zwykłe, kwaśne, podśmietanie, śmietanę kwaśną, słodką. Pierożki z serem, kartoflami,** pszenne i hreczane, a później **z czernicami i czereśniami. Kaszę hreczaną, kartofle tarte i całe. Poziomki. Jaja na miękko.** W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku uzyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejsze ceny.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.

LEOPOLD SCHIMSER
właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Łyczakowska liczba 20.

Wykonuje wszelkie w zakres kamieniarstwa należące roboty

utrzymuje na składzie gotowe pomniki

z Labraderu, Granitu, Marmuru i Piaskowca z własnych kamieniołomów.

Również kolumny pod biusty, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.

ANTIHIGRAZMA

dekretem c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany **środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże,** wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacya i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę

MAGAZYN BRONI

perfumeryi i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży

Alfreda Dzikowskiego

przedtem **BONIFACEGO STILLERA**

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika

poleca wspomnione artykuły mianowicie: **Broń wyrobu najsławniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów.** Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. — Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najsławniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami. — **Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.**

Dyplom honorowy na wystawie krajowej.

SPOŁKA STOLARZY LWOWSKICH

przy placu Bernardyńskim l. 15 we Lwowie poleca swój obficie zaopatrzony

Skład Mebli

oraz wielki wybór luster, materyi na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i mebli żelaznych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego